Colloquia
Blog Teatru Węgajty

Erdmute Sobaszek – Czarnogóra

Opublikowano Sierpień 2011, autor: blogger

27. 08.

Virak koło Żabljaku, zwyczajna, tradycyjna wioska położona w pobliżu awansującego ośrodka narciarskiego. Potężne góry Durmitoru. Jest sobotni wieczór, spędziliśmy dzień na przygotowaniach do spektaklu, który pierwszy raz ma się odbyć pod gołym niebem. Na szczęście będziemy mogli opierać się na doświadczeniach z Nowicy. Schodzą się ludzie do obejścia Biljany Golubowic, przywitają się z nami, z gospodynią. Otwarte spojrzenia, żarty, uściski. Ktoś przynosi poczęstunek. Brak skrępowania. Kiedy już zaczynają się działania teatralne, komentują głośno każdy szczegół etiud Jaque'a i Aniczki, aktorów współpracujących z Biljaną. Podczas naszych scen maskowych nie ma już żadnej bariery pomiędzy sceną a widownią (David później w rozmowie porównuje atmosferę do spektakli jakie widział w Indiach), ludzie reagują na maski jak na starych znajomych, odpowiadają słowami, gestami, niemalże włączając się w akcję.Druga część wieczoru zaczyna się od wprowadzenia wygłoszonego przez Biljanę: „Zaprosiłam na nasze spotkanie ludzi z okolic, z gór, ludzi znających jeszcze najstarszą część tutejszej tradycji – opowieści, pieśni, muzykę". Przynoszą guśle. Jeden z mężczyzn siada na specjalnym, niskim trójnogu. Opiera instrument na zgiętym w bok kolanie. „Guśle to najstarszy instrument serbski. Mówi się, że został stworzony po to, żeby pozwolić mężczyźnie płakać." Słyszę słowa komentarza i po chwili – łkanie guśli. Śpiew. Frazę solisty powtarza cała grupa mężczyzn. Potęga głosów. Kobiety dorzucają swoje zwrotki. Nie są wspomagane przez mężczyzn, raczej traktowane z pobłażaniem. Nie pozostajemy długo w pozycji słuchaczy, próbujemy włączyć się we wspólny zaśpiew. Wciągamy się, a i śpiewacy ożywają coraz bardziej, śpiew przeradza się w taniec: jeden z mężczyzn prosi kobietę do tańca. Jest zaskakujące podobieństwo do sposobu w jakim tańczyli Czeczeńcy, którzy byli u nas w Węgajtach. Ruchy pary są podobne do podskoków godowych ptaków. Po chwili następna para jest w kręgu, i już zapraszane są nasze dziewczyny. Wieczór się toczy, odpowiadamy naszymi pieśniami. Pieśń za pieśń. Taniec za taniec. Instrumenty muzyczne. Najstarszy z mężczyzn gra na serbskim, podwójnym flecie. Guślarza ciekawi wydobycie pierwszych tonów z mojego klarnetu, sam chętnie pokazuje Zosi chwyty na guśli.Otwarte spojrzenia, brak skrępowania. Przyjaźnie.A jednak. Biljana zakomunikuje nam następnego dnia, że jej zamysł tego spotkania był inny. Nie tak to sobie wyobraziła. Dlaczego Biljana nas nie rozumie? Dlaczego my nie rozumiemy Biljany? Bo i my mamy wątpliwości: czy jej sposób dokumentowania – filmowanie z bliska twarzy – nie przekreśli szansy spotkania z tymi ludźmi z gór.Notatki z naszej rozmowy wewnętrznej, na zakończenie czarnogórskiego etapu: Plan i nie-plan. Zobaczyć wydarzenie z punktu widzenia swojego własnego klucza rozumienia, swoich zamiarów i zobaczyć je z szerszej perspektywy. Zobaczyć nie-spełnienie jako wartość. Spojrzeć z dystansem. Nie znamy tego świata, brakuje klucza dostępu. (Nawet w stosunku do historii politycznej ostatniego okresu: sama wobec siebie muszę się przyznać: kiedy wybuchła wojna, nic poza ogólnikami nie wiedziałam o rzeczywistości Jugosławii, nie byłam w stanie rozeznać się nawet w jej geografii wewnętrznej. Wiadomości z mediów – owszem, ale padły na grunt nieprzygotowany i wielu szczegółów nie zrozumiałam. A najnowsze dzieje? Nie miałam zielonego pojęcia, że w Kosowie nie wiadomo jakim cudem wygrała ostatnio partia prorosyjska) Przybysze i „ludzie stąd". Rozmawiamy o tym, jaka jest nasza rola i nasze ograniczenia jako przybyszów. Zosia mówi o wartości wiedzy kogoś, kto jest „w środku" naprzeciwko wartości ignorancji – pozornej lub rzeczywistej – kogoś kto wchodzi „z zewnątrz". Co można zrozumieć i co zrozumieć się nie da?O czym nie można mówić? O czym nie można milczeć?Rozpoznana wydaje się tylko powierzchnia tego co się dzieje. I tylko jakieś niewielkie odchylenia od zwyczajnego, przewidywalnego toku wydarzeń, jakieś drobne pęknięcia zdradzają istnienie ukrywających się pod nimi warstw. (Metafora nawarstwienia, wprowadzona przez Davida, ciągle się w tej rozmowie powtarza.) Zdradzają istnienie rzeczywistości dużo bardziej rzeczywistej niż to co jesteśmy w stanie zobaczyć i zrozumieć.Trzy dni, kilka zaledwie wydarzeń: nasz spektakl, spotkanie z ludźmi w Viraku, wyjazd na

miejscowy odpust, górska wędrówka. I morze pytań. Intensywne rozmowy z gospodarzami, Biljaną i Draganem, zawieszone nagle w pół zdania….Zaczepili nas na dziedzińcu małego klasztoru na dnie kanionu rzeki Taras, który zwiedziliśmy po odpuście. Byliśmy w większym towarzystwie – nasza grupa, grupka Czechów, grupa Biljany, jeszcze kilku jej sąsiadów czy krewnych. Część samochodów dotarła aż tutaj, choć droga była tak stroma, że na wszelki wypadek zostawiliśmy bus w połowie drogi na parkingu. Zaczepka dotyczyła podwózki: podobno mieli się szybko dostać na górę, bo w samochodzie na górze czeka ich stara matka w upale. Wyglądali niezwyczajnie – obdarte ubrania, długie, przetłuszczone włosy, jeden z nich z przeraźliwą blizną na skroni. Ni to rzezimieszki ni kloszardzi. Mieliśmy nawet wątpliwości, czy opowieść o starej matce nie była zmyślona po to, żeby uniknąć pieszej wędrówki na górę. Ale przy moście, koło stoisk z pamiątkami spotkaliśmy ich znowu. Most rozciąga się nad zjawiskową, dwustu-metrową przepaścią między górami, na dnie której płynie turkusowa rzeka. Ludzie się zatrzymują, gapią się w dół i kupują pamiątki. Tamci dwaj byli w świetnych nastrojach, roztaczali atmosferę rozbawienia, i faktycznie – była z nimi staruszka, widocznie ich matka. Przywitali się z Wackiem, przedstawili się: Mirosław i Miki. Samochód, stara Zastava, był po brzegi wyładowany przedziwnymi pakunkami. Konwersacja polegała na pokazywaniu bagażu: najpierw zdjęcia, w dużym formacie, laminowane ale i tak mocno sfatygowane. Radowan Karadzić, Ratko Mladić, ludzie z karabinami. Przedstawiają swoją matkę, ma dziś osiemdziesiąte szóste urodziny. Przytulają ją, całują. Staruszka mało już słyszy, Iza i Miu śpiewają jej pieśń prosto do ucha. Radość. Bracia otwierają bagażnik, pojawia się rakija w plastykowych kubeczkach, potem jakieś wiaderka z górskim serem w zalewie, potem domowy chleb, potem garnek z zupą fasolową. Wszystkiemu towarzyszyła wesołość, ale specjalnego rodzaju. Śmiech jak gdyby nerwowy, nieobecny. Czekiści, czy wariaci? Wacek podtrzymuje rozmowę, Emmi dokumentuje. Co jakiś czas ktoś z naszej grupy dołącza, większość zachowuje jednak bezpieczną pozycję na peryferii. Zachowania naszych tymczasowych gospodarzy są serdeczne, ale równocześnie wydają się jakąś dziwną błazenadą, działaniem na przekór wszystkiemu, zdradzającymi jakąś otchłań. Trudno mi się zbliżyć, nie rozumiem samej siebie, co mnie powstrzymuje. Biljana razem z kilkoma osobami trzyma się z dala, czeka, kiedy ta przedziwna uczta się skończy.Potem mówi: Nie wolno się z takimi zadawać. Na pytania odpowiada tylko jednym słowem: To mordercy.Wieczorem gramy muzykę, uczymy tańców, ale niewidoczny mur miedzy nami a Biljaną pozostaje. Nie chcemy, żeby tak było. Ale nie chcemy też akceptować zakazu nawiązywania relacji. Jak to? Przecież z więźniami też się rozmawia? A co, mieliśmy się zadowolić piękną pocztówkową wizją Czarnogóry, jej przyrody i archaicznej tradycji? Nie możemy rozumieć, dlaczego Biljana milczy. Mimo wszystko udaje nam się ułożyć wspólny program działań na następny dzień: spotkanie obu grup w działaniu warsztatowym. Zgodnie z tematem spektaklu „Woda 2030” będzie ono realizowane na brzegu górskiego jeziora, które Biljana i Dragan chcą nam pokazać. Droga tam zajmuje wiele godzin nieśpiesznego zanurzania się w oszałamiającym wysokogórskim krajobrazie. Piękno zapiera dech. Dowiadujemy się, że kiedyś było tu wiele jezior, teraz już tylko kilka z nich pozostało, usychają. Idziemy ślizgając się po trawie na stromych zboczach gór, stawiając ostrożnie stopę z kamienia na kamień. Droga jest celem, oczyszcza. Dzięki tej drodze nad brzegiem „Modrego jeziora” może nastąpić spotkanie, wymiana etiud, scen teatralnych. I narodzenie się nowej etiudy: „Wodny taniec”. Przestrzeń wyobraźni, tańca i muzyki nas uwalnia, stajemy się bliższymi siebie samych.Ostrożne rozmowy. Pytanie o jurodiwych – czy na Bałkanach istniała taka tradycja? – Nie w takim sensie jak w Rosji, ale „ich” zachowania rzeczywiście przypominały jakiś rodzaj nawiedzenia. Tworzyli grupy, bardzo silna była pomiędzy nimi więź, subkultura emanująca rodzajem bezustannego karnawału, niepowagą. Wiemy, że to przekracza nasza wyobraźnię, ale mimo to próbujemy znaleźć porównania. Może to tak jak młodzieżowe grupy Hutu w Rwandzie, mordujące ludzi z plemienia Tutsi? Napędzeni radiową propagandą i muzyką chodzili od wsi do wsi …Nie rozwiążemy zagadki w ciągu tak krótkiego czasu, jesteśmy przecież tylko gośćmi. Ale nie jesteśmy turystami. Spotkanie z Biljaną może się spełnić tylko wówczas, kiedy dysonanse nie będą przez nas traktowane jako chwilowe zakłócenie umyślonego wcześniej scenariusza, tylko jako szansę przekraczania – choćby dotknięcia – dzielącej nas granicy. Jej milczenie jest zarazem dla nas znakiem: są rzeczy, o których jest niesłychanie trudno mówić.Codzienność niesie potrzebę rozwiązywania innych jeszcze spraw, choćby takich jak konieczność zakwaterowania się u kogoś z gospodarzy po odjeździe Biljany i Dragana. I teraz, niejako mimochodem, przy okazji omawiania tej kwestii w świetle skomplikowanych wzajemnych relacji pomiędzy rodzinami zamieszkującymi wieś, udaje się wracać do tematu. Widzisz – ty nie wiesz, co to jest prawo obyczajowe. To jest silniejsze niż wszystkie prawa pisane. Nie

uciekniesz od tego. Jeśli popełnisz błąd, przekroczenie o którym nawet nie wiesz, to spotkają cię konsekwencje. To obejmuje całe życie. Może nie jest to kwestia dokładnie udowodniona, ale ta wojna powstała na wsi, na bazie relacji wiejskich, przeniesionych dopiero potem w politykę. Ktoś coś zrobi i wszyscy wiedzą, kto to był, ale … I tak to było, przyszła jedna grupka do wsi i wymordowała sto osób w ciągu jednego dnia. I potem, do ich wsi przyszła inna grupka i też wymordowała sto osób … Ci ludzie na moście. Kiedy ich zobaczyłam, cała zesztywniałam. Nie możesz nic zrobić, tylko możesz ich unikać. Zwróciłaś uwagę, że nikt do nich nie podchodził, wszyscy obchodzili ich szerokim łukiem? (Może zwróciłam uwagę, ale obserwowałam też wyraziste, ostentacyjne prawie przywitanie się z nimi pewnej grupki ludzi przejeżdżającej tędy samochodem… Przywitanie, które nabiera innego znaczenia w świetle opowieści Biljany.) Tak jakby chciała powiedzieć: stajesz się współodpowiedzialna rozmawiając z nimi. Tak jakby chciała powiedzieć: Oni są wszędzie.Czuję wdzięczność dla Biljany, że jednak zdecydowała się mówić i czuję wdzięczność dla zachowania się Wacka i Emmi. I czuję pokorę wobec ogromu rzeczy, o których nie wiem i które są trudne do wyobrażenia. Ta podróż jest potrzebna. Nic się nie może wydarzyć bez spotkania bezpośredniego, twarzą w twarz. Następny wieczór spędziliśmy wyżej w górach, przy zbitej z desek „Kafany” (kawiarni) należącej do rodziny Mileny, która z nami śpiewała pierwszego wieczoru i która była gotowa nas przygarnąć. Siedzieliśmy do późna z gospodarzami. Następnego dnia, w czasie „rundy” Iza dzieliła się swoim pomysłem: jeśli przygotować jakiś następny projekt „bałkański”, to koniecznie należałoby stworzyć osobną przestrzeń dla kobiet, ich pieśni, ich ekspresji.

Ten wpis został opublikowany w kategorii Teksty. Dodaj zakładkę do bezpośredniego odnośnika.

Colloquia
Dumnie wspierane przez WordPressa.